Ner 86. Kraków 12 Kwietnia — Niedziela. Rok 1868.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

		rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie		zlr. 20	zlr. 5	zlr. 2
— we Lwowie		„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiém		„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus		tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj		„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii		fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi		„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii		„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu." — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują: W Krakowie: Biúro Administracyi „Czasu" przy ulicy Różannej w domu pod L. 433, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie n. M. pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* i p. *Rudolf Mosse* Friedrichsstrasse Nr. 60. — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial & Freund.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 11 kwietnia.

W każdym kierunku politycznym loika wypadków zdaje się być nieugiętą. Europa nie chce wojny, dyplomacya pracuje nad utrzymaniem pokoju, a jednak wszystkie okoliczności składają się na ukazanie wojny, jako nieuniknionej. Projektom dążącym do zgody nikt wiary dać nie chce; popłoch na giełdach powtarza się ciągle; broszury i artykuły rozbierające: jaki systemat wojskowy lepszy, jawią się jedne po drugich; w arsenałach i fabrykach broni warczą warsztaty. Opinia publiczna waha się w domysłach, czy kto wojny pragnie... ale nie waha się podobno w przekonaniu o niemocy powstrzymania takowej....

Wyrazów tych nie piszemy dopiero dzisiaj, rozpoczynają one przeszłoroczny nasz artykuł wielkanocny (*Czas* z 21 kwietnia 1867 r.). Od roku więc nie zmieniła się polityka, skoro się one dają w zupełności do obecnego zastosować położenia. Te same przeczucia wojny, to samo przekonanie niemocy; te same obawy, to samo zwątpienie; ta sama nieświadomość celu, ta sama niepewność w środkach. I jakże ma być inaczej, kiedy zawsze konieczność polityczna najwyższą maksymą, ostatniem w polityce słowem, tłomacząca i usprawiedliwiająca wszelkie kroki, czyny i gwałty, zgoła bezwzględnie wszystko. Nie postąpiliśmy naprzód, bodaj czyśmy się nie cofnęli, skoro minął rok na bezowocnych próbach, skoro pomimo pragnienia i potrzeby pokoju, coraz więcej góruje poczucie, że Europa do rozwiązania zadań tak politycznych jak społecznych, które na niej ciążą, pokojową drogą nie dojdzie.

W tem położeniu rzeczy — pisaliśmy dalej w roku przeszłym — wobec tej polityki prowadzącej jakby fatalnie do wojny, i tej niemocy w utrzymaniu pokoju, cóż pozostaje dla tych zwłaszcza, których przemoc pozbawiła wszelkiego w ogólnej polityce wpływu, prócz rezygnacyi, która jest chrześciańskim fatalizmem. Rezygnacya ta staje się politycznym przymiotem, prawie cnotą, i nie brak jej nawet politycznej podstawy....

I znów nic w tych słowach zmienić, ale tylko dopełnić ich dzisiaj wypada. Ze złego dobre wyprowadzić nie jest w ludzkiej sile. Polityka nie przyjęła dotąd zasady moralnej: *non sunt facienda mala, ut eveniant bona.* Sprzeciwia się temu zapewne maksyma konieczności politycznej. Temu więc co jest, jak było przed rokiem, dziwić się nie można; w tem właśnie nieugiętość loiki. Ale wiara nas uczy, że Opatrzność, która światem kieruje, złe dopuszcza; leży atoli zawsze w jej mocy takowe na dobro ludzkości a swój większy tryumf obrócić. Najważniejszy w dziejach świata wypadek, którego rocznicę całe dzisiaj obchodzi chrześciaństwo, jest tej mocy i tego tryumfu najwyższą i cudowną rękojmią. Z tą wiarą łączy się nadzieja, której błogosławieństwo całemu światu z wysokości Watykanu przez Namiestnika Chrystusowego w święto Zmartwychwstania udzielane, najwspanialszym wyrazem. W tej nadziei, której owa rezygnacya, czyli poddanie się woli Opatrzności, koniecznym jest warunkiem, pomimo gnębiących i smutnych okoliczności, możemy sobie życzyć nawzajem wesołego Aleluja!

Odbieramy następujące uwagi nad projektowanym podatkiem od własności (*Vermögen-Steuer*).

Nie mam tu zamiaru zapuszczania się w teoretyczną analizę przedmiotu, którego pouczający wszechstronnie rozbiór usłyszymy niebawem z trybuny parlamentarnéj; starać się atoli na teraz będę wytknąć w krótkich słowach *niepraktyczność* i *uciążliwość* projektowanego przez c. k. ministerynm finansów *podatku* od *własności*, i tak:

1) Podatek wzmiankowany jest niemożebnym w wykonaniu, zwłaszcza odnośnie do ziemi i domów; opiera on się na szacunku własności, któréj określić *rzeczywistą* wartość jest nader trudnem, a częstokroć nawet niepodobnem zadaniem. Wszakże mimo najszczerszéj woli sumiennego podania we fasyi wartości ziemi lub domu, czyż właściciel byłby w możności wywiązania się w sposób zasłaniający go od dokuczliwości fiskalnych, a co głównie od kar pieniężnych i dyfamujących, jako klątwa społeczna nad ogółem posiadających jakową własność, zawieszona? Czyż (z małym wyjątkiem poszczególnych sytuacyj) przysługiwałaby kontrybuentowi jakowa *legalna* i *możliwa* droga udowodnienia rzeczywistości sumiennie przez siebie podanéj cyfry? Wszak winniśmy tu czerpać wskazówkę z doświadczenia: i tak przy oszacowaniach sądowych, jakże mylnym i rzeczywistości nieodpowiednim, jest częstokroć wynik, ileż rekursów tu zakładanych często uwzględnianych, ileż to lat podobne operata się przewlekają; jakże to często komisye z przysięgłych taksatorów złożone jednego i tego samego przedmiotu różną wartość podają, i zaiste trudnem byłoby stanowcze orzeczenie, która z onychże cyfr *rzeczywistości* jest przedstawicielem! Przy sprzedaży jak znaczna zachodzi zwykle różnica między kwotą żądaną a ofiarowaną; którażby więc z tych miała być wziętą za podstawę fasyi, gdyby składanie takowéj właśnie przypadało w ciągu negocyacyi interesu i przed onegoż zakończeniem; a przecież w małych tylko wypadkach szacunek realności świeżą tranzakcyą udowodnić można. Gdzie zaś takowéj nie ma, właściciel ziemi lub domu na jakiejże podstawie swą rachubę oprzeć może, by się od wszelkiego zarzutu i kary ochronił? Na taksatorach urzędowych polegać nie podobna, bo ani tymby czasu starczyło, i rzecz zbyt kosztowna, a co gorsza nie byłby tu nawet cel osiągniętym, wobec wadliwych częstokroć onychże operatów. Pozostaje więc jedynie droga sumienia kontrybuenta. Lecz niestety, wiemy z codziennéj niemal praktyki, iż jeśli podstawa takowa ma rzeczywistą wartość wobec Boga, to przeciwnie w kwestyach finansowych nie zawsze jest szczęśliwą znaleźć przynależne uznanie, i częstokroć teorya lub pióro fiskalne odrzucają cyfry sumiennie przez kontrybuenta podane; czego wszakże mamy dowody w podatku dochodowym, w katastrze gruntowym itd.

2) Przy oszacowaniu własności ziemi (zwłaszcza większych obszarów) zachodzi największa trudność, jak to z codziennéj przekonywamy się praktyki i tu pozostawionem byłoby rozległe do wolności pole. Wszak biorąc za podstawę rachuby, skapitalizowanie dochodu katastralnego (*Rein-Ertrag*), zbyt wygórowaną wypadałaby cyfra wobec stwierdzonego już faktu, iż w Galicyi i w W. Ks. Krakowskiem dochód gruntowy katastrem oznaczony; znacznie przewyższa rzeczywisty z ziemi przychód. Wszak sam minister oznajmił na posiedzeniu, iż: rzeczywiście Okrąg krakowski przeciążony jest podatkiem gruntowym w porównaniu z innemi prowincyami. Wszak fakt ten już rząd stwierdził poleceniem z woli monarchy, rewizyi katastru w W. Ks. Krakowskiem. Są też i miejscowości, gdzie kataster jeszcze nie jest stanowczo przeprowadzonym.

3) W miastach główną wskazówką oszacowania wartości domów musiałby być podatek domowo-czynszowy, tam gdzieby innych brakło czynników; lecz i pomieniona podstawa nie wszędzie byłaby słuszną, skoro zdarzają się nieraz miejscowości przynoszące chwilowy tylko dochód, a więc onegoż skapitalizowanie nie mogłoby w żaden sposób być uważanem za przedstawiciela rzeczywistéj wartości.

4) Wspomnione niedogodności napotykamy zarówno przy oszacowaniu kopalń, zakładów górniczych, fabryk, warsztatów, i wszelkich w ogóle własności, z wyjątkiem atoli kapitałów *pieniężnych*, których jedynie znana być może rzeczywista wartość; lecz i tu uwzględnić wypada kapitały w swéj cyfrze zakwestyonowane, lub też swą *realną* wartością *nominalnéj* nie dosięgające.

5) Są pewne majątkowe przedmioty żadnego nieprzynoszące właścicielowi onychże dochodu, zasługujące na miano *własności martwych*; mniemam przeto, iż pociągając takowe pod opłatę podatku, wyrządzilibyśmy krzywdę tem cięższą właścicielowi, ponoszącemu już i tak stratę, skoro kapitał własnością martwą reprezentowany żadnego mu nie przynosi dochodu.

6) Trudność wynalezienia *praktycznej* podstawy *słusznego oszacowania własności* we wszystkich niemal onejże gałęziach doprowadzićby musiała do ogólnych zawikłań, zarzutów ze strony c. k. organów finansowych, rekursów, poddając zarazem pod arbitralność orzeczenia, pod kary grzywien procentowych, od których żadna prawie fasya nie byłaby wolną: cyfra bowiem tamże podana, nawet sumiennie, nie miałaby środka obrony, i wszystko musiałoby polegać na decyzyi, że tak powiem, mimowolnie arbitralnej władz spełniających posłannictwo opodatkowania. Jakież to rozległe pole dla dowolności, namiętności osobistych i t d., którym żadne przepisy prawodawcze tamy położyćby nie zdołały: bo gdzie niemożność zachodzi znalezienia *podstawy legalnej*, tam żadne *środki legalne* od nadużycia zasłonić nie zdołają.

7) Podatek pobierany od własności tę jeszcze wobec gospodarstwa narodowego szkodliwą posiada cechę, iż dotykając *kapitału*, tej kardynalnej dźwigni produkcyi krajowej, uszczupla onejże siłę, wywierając zarazem szkodliwy wpływ na rozwój zamożności indywidualnej, a tem samem ogólnokrajowego dobrobytu.

8) Wobec życia konstytucyjnego, tak skrupulatnego w rozdziale sądownictwa od administracyi, byłoby może mniej właściwem, ażeby tej ostatniej Władzy przysługiwało prawo orzekania w kwestyach *rzeczowych*, by organa finansowo-administracyjne rozsądzać miały sprawy oszacowania własności, i by im prawo przysługiwało wydawania kondemnaty na kieszenie, a co gorsza na sumienność mieszkańca monarchii, mogąc pociągiem pióra, i to na drodze administracyjnej, zmazać cyfrę na fasyi pod słowem uczciwego obywatela i pod przysięgą sumiennie położoną.

9) Niemożebnem jest, aby własności oszacowanie i onegoż sprawdzenie w tak krótkim przeciągu nastąpić mogło; zwłaszcza, skoro zważymy, ile to czasu wymagają wszelkie detaksacye inwentaryczne, spadkowe, subhastacyjne i t. d.

10) Zaprowadzenie każdego nowego podatku zwykle za sobą pociąga koszta, które tem będą znaczniejsze przy obecnie projektowanym podatku, skoro to wszystko na szacunkowej hypotezie, i na wyradzających się ztąd zażaleniach, opartem będzie. Doliczmy do tego koszta ponoszone przez składających fasye, w celu wypełnienia takowych i ułożenia cyfry; mało bowiem kto będzie w możności sam to uskutecznić; a znajdziemy, iż ogromna suma wyjdzie z kieszeni kontrybuenta, tak na dopełnienie formalności fasyjnych, jakotéż i na pobór tego podatku, żadnej ztąd skarbowi korzyści nie przynosząc.

11) W razie więc takowym korzystniej byłoby dla kraju oszczędzić powyższych kosztów z uciążliwością i możliwemi szykanami połączonych, i wziąść za podstawę zwiększenia dochodu skarbu istniejące już podatki (z niejaką atoli onychże modyfikacyą), skoroby równowaga w budżecie państwowym przez oszczędności nie dała się osiągnąć. Przeciążeni jesteśmy podatkami; lecz czyż ma to być dla nas jakową ulgą, że nowy dodatkowy ciężar pod nową zaprowadzony zostaje *nazwą*, skoro kontrybuenci teraźniejsi głównych podatków (gruntowy, domowy, dochodowy) mieliby być zarówno i kontrybuentami projektowanego podatku od własności, i gdy jeszcze doliczymy przybywające trudy, uciążliwości i koszta zaprowadzenia nowego podatku.

12) Podatek od własności, obok swej niedogodnej i uciążliwej strony materyalnej, zawiera drugą jeszcze wadliwość odnoszącą się do kwestyi, że tak powiem *moralnej*. Odsłania rany finansowe indywidualne, zakrada się we wnętrze stosunków rodzinnych, domagając się sumiennego wyjawienia stanu majątkowego; stawia na widok publiczny w zupełnej nagości sytuacyą materyalną poszczególnie każdej rodziny. Wątpię, aby ztąd wzmocnienie *kredytu osobistego* wypłynąć mogło; owszem, przeciwnego ztąd oczekujemy skutku, bo kredyt osobisty na przypuszczanem mieniu opierać się lubi. Zważmy, jaki to zamęt wywiąże się społeczny, skoro wykaz poszczególny wszystkich fortun stanie do przejrzenia opatrzony sankcyą urzędową, w którym, jako w księdze wyroczniej, czerpać zarówno będą natchnienia ci co pragną związkiem rodzinnym spełnić część doczesnego posłannictwa.

Ograniczam się na pobieżnym powyższym poglądzie opodatkowania własności; mniemam bowiem, iż dostatecznie wskazałem główne zarysy trudności przeprowadzenia projektowanego podatku, onegóż niepraktyczność i nadmierne kontrybuentów obciążenie. Krytyczny jest zaiste stan finansów krajowych, lecz sądzę, że nie jest jeszcze tak rozpaczliwym, aby ratunek nie był możebnym; wszakże podawszy ku temu środki, będące tu kwestyą odrębną, szczęśliwym się uczuję, jeżli znajdę sposobność skreślenia w tej mierze mej myśli, i wywiązania się z obywatelskiego obowiązku.

Młoszowa 5 marca 1868 r.

Juliusz Florkiewicz.

KORESPONDENCYA CZASU

Lwów 9 kwietnia.

+ (*Gazeta Narodowa o Krakowie i p. Namiestniku*) Niedość podziałów narzuconych dzielimy się sami, i acz tak skoro wykrzykujemy hasło „od morza do morza" nie umiemy utrzymać harmonii w jednym skrawku kraju, jaki nam pozostał nierozdzielny; mówiąc tak wiele o jedności i nierozdzielności Ojczyzny, przecież słuszne aż nadto są skargi na ducha antagonizmów prowincyonalnych, ledwo już nie powiatowych. Dotąd bywały to pewne uprzedzenia między pewnemi dzielnicami dawnej Polski. Wielkopolska wynosiła się po nad Galicyą, ta z Koroniarzami miewała częste współzawodnictwa, Wołyniacy oddzielali się w swoim kółku; a chyba już tylko jeden Litwin, ten wszędzie i zawsze miał pewne pierwszeństwo w sercach rodaków z innych dzielnic. Lecz te drobnostkowe antagonizmy, których polem co najwięcej bywały spotkania u wód lub zagranicą acz bolesne, bo niedozwalające się zbratania i zbliżenia wspólnej matki dzieciom, nigdy prawie po za sferę pewnych socyalnych uprzedzeń niewychylały się; a dwa są prądy, które nas zawsze zjednoczą, i po których poznamy się wszędzie i porozumiemy wszyscy, prąd nadziei, choćby niewcześnych ale tak skoro znachodzących przystęp do naszych serc, i prąd boleści, kiedy wspólny cios przywali naród cały. Przeto dzisiaj wobec tego drugiego łącznika wspólnego nieszczęścia i bólu, którego nam zaiste Bóg nie uskąpił zatarły się więcej niż kiedy wszelkie prowincyonalizmy i uprzedzenia ustąpiły, czasem jeszcze winę i powód niedoli radzibyśmy zrzucać jedni na drugich, ale i pod tym względem dzielić się zaczynamy na dużo usprawiedliwieńszy podział według zasad, kierunków i przekonań a nie według prowincyi. Tem przykrzejszy i więcej gorszący stanowi wyjątek antagonizm już nie prowincyi ale dwóch miast, w jednym skrawku kraju mającym sobie dozwolony samodzielny rozwój. Dźwigając się z krępującej nas nędzy, dorabiając się początkowych własnych instytucyj, czyliż już zgody utrzymać nie umiemy, czyliż już nam niezbędna szkoła nieszczęścia, bo jak tylko promyk swobody zabłyśnie, wnet rzucamy się na swoich z większą zaciętością niżby na największego naszego wroga. Walcząc przeciw hegemonii i centralizacyi obcych, sami zaczynamy od narzucania jej swoim i to tem twardszej i boleśniejszej, że od własnych. Bolesno nam dotykać tej rany i możebyśmy ją przemilczeli, aby nie wskazywać na naszą gorszącą winę i samobójcze błędy, gdybyśmy właśnie nie widzieli, że ta rana nie jest głęboką, ale tylko sztucznie rozszerzaną i umyślnie, gdybyśmy nie mieli obowiązku wskazać, że są złośliwe ręce co ją rozjątrzają po wierzchu, i pchani zaślepieniem i zawiścią czy złą wiarą i duchem waśni targają się na ciało matki; i w ostatnim odłamku Ojczyzny ten anarchiczny antagonizm i drobnostkową zawiść, która nas zawsze gubiła, starają się zaszczepić.

Cała kampania przeciw Krakowowi tak usilnie i konsekwentnie przeprowadzana, chwytająca każdą sposobność, aby antagonizm wzniecić, co więcej, aby do upadku przywieść grobowiec naszej przeszłości, nie jest wcale wynikiem antagonizmów socyalnych, tego współzawodnictwa interesów dwóch miast walczących o pierwszeństwo, ale jest sztuczną agitacyą drobnej frakcyi, jest powiedzielibyśmy niemal intrygą jednego organu, co teroryzmem skandalu doszedł do wpływu nad pewną częścią biernej opinii. Kampania ta trwa nie dawniej jak dwa lub trzy lata jeśli się nie mylimy i składa się z licznych szczegółików, któreby raczej do kroniki skandalicznej niż polityki narodowej zaliczyć przyszło, a które we wczorajszych insynuacyach mających woń denuncyacyj *Dziennika Warszawskiego* doszły do swego kulminacyjnego punktu. Nieprzesądzając tutaj czy tak bardzo szkodliwa petycya Rady miejskiej miasta Krakowa o przywrócenie tam władzy administracyjnej, co wcale podziału Galicyi nie oznacza — dała ona powód korespondentowi *Gazety Narodowej* podnoszenia do zbrodni rozmiarów swej własnej insynuacyi, że według mniemania korespondenta, p. Namiestnik w Krakowie nie jest popularnym, równie zbrodnią tą Krakowa, że jenerał rosyjski mówił pochwały Namiestnika ubliżające jego dobrej sławie. W imię przeto słów jenerała Zenowicza trzeba Kraków przedstawić przed Namiestnikiem jako mu nieprzyjazny i wierzący w kalumnie, o których nikt nie słyszał. Zaszczytna ze wszech miar rola, i wobec grodu Jagiellonów i naprzeciw Męża, którego cały kraj otoczył zaufaniem! Bo nie jestże to ubliżeniem części Rządcy tego kraju, któregośmy sami poparciem naszem postawili na czele, już samo powtarzanie niecnych przypuszczeń, które korespondent Krakowski *Gazety narodowej* wkłada w usta krakowian, czy to nie bogata strawa dla *Dziennika warszawskiego*; a drugą obelgą przeciw Namiestnikowi jest już samo przypuszczenie, że takim wymysłem i insynuacyą zdoła się go nakłonić do niesprawiedliwości wobec nadwiślańskiego grodu, którego pamiątki z przeszłości narodowej znać mu drogie, skoro pierwszy podniósł szlachetną inicyatywę w ich odnawianiu (składka na Sukiennice). Nie, nie wiem komu bardziej podobne występywania ubliżają, czy tej ziemi, temu grodowi, tym pamiątkom i skarbnicom przeszłości, na które się szarpią z pigmejskiego ducha zawiści; czy też mężom przedstawiającym obecną siłę społeczeństwa, mającym złożyć nowe dowody, że naród ten zdolen jeszcze do samoistnego życia, kiedy w danych warunkach ma i ludzi odpowiednich i pełni zadanie chwili. Ten wieknisty naszego narodu kusiciel duch antagonizmu i partyi, chciałby poklócić i ziemię rodzinną i ludzi między sobą, ubliża części narodowej i w jej grodach.

Pamiętamy wszystkie zaczepki przeciw Krakowowi od drobnej sprawy żółkiewskich obchodów, aż do uchwały Rady miejskiej. Fortyfikacye Krakowa, ten wyrok śmierci dla rozwoju miasta, wszak znalazł obrońcę i rzecznika w *Gazecie Narodowej*, zarówno jak zamysł zwinięcia techniki. Lecz przysłuchajmy się, jaka to zbrodnia wywołała ostatnią namiętną wycieczkę z tak ubliżającemi Namiestnikowi insynuacyami. Znane godło „my opozycya" nigdy nie zdobyło się na tak kompromitującą stanowisko władzy wycieczkę, jak organ wysilający się na to, aby go brano za *natchniony* i półurzędowy.

Dostatecznie aż do śmieszności już walczono słowem Targowica, lecz nigdy śmieszność ta dalej nieposzła jak w zastósowaniu do Rady miejskiej krakowskiej. Według naszego przekonania niewłaściwą była uchwała Rady miejskiej o wyjednanie władzy administracyjnej w Krakowie nie ze względów politycznych, bo nawet była komisya namiestnicza nie jest wcale precedensem do podziału, wszak istniała przez tyle lat, a o podziale nie było mowy, ale ze względu administracyjnego, bo przy rozwoju samorządu, przy upadku idei biórokratycznej, mała korzyść dla miasta, małe ułatwienie dla zachodniej części kraju stądby wynikło. Lecz gdzie tutaj zdrada, gdzie zamach na ideę narodową, gdzie Targowica? tego bez gorączki dopatrzeć się niepodobna, chyba w ten sposób, jak *Gazeta Narodowa* wywiodła, że na łup Krakowowi oddajemy cyrkuły wadowicki, boheński, tarnowski i sądecki — jak gdyby nie Kraków miał im usługę wyrządzić. Według tej bowiem logiki dużo słuszniej twierdzićby

---

Część literacko-artystyczna.

ŻYWOT AWANTURNICZY.

opowiadanie

Alfreda Assollant.

LI.

(Dalszy ciąg.)

List ten napełnił mię szczęściem nieopisanem. To co Tyberyuszowi wydało się bardzo oziębłem przyzwoleniem, dla mnie było pewnym dowodem, że Klelia, moja najdroższa Klelia, ani na chwilę nie przestała mnie kochać. Przeszkody, które nas rozdzielały, a o których Tyberyusz wiedzieć nie mógł, były tak wielkie i tak nieprzezwyciężone, iż zdawało mi się, że wiele zrobiłem, skłoniwszy Klelią do tego pół-wyznania. Byle mi tylko zostawiła jakąś nadzieję; to było dosyć dla mnie. Czas i miłość powinny były reszty dokonać.

W kilka dni potem Tyberyusz przybył do armii i razem kończyliśmy kampanią. Walczyliśmy obok siebie pod Rivoli, gdzie podemną cztery konie ubito i pięć czy sześć razy mundur mi przestrzelono. Tego samego jeszcze wieczora Bonaparte oddał mi dowództwo kompaniii.

Potem przeprawiliśmy się przez Tagliamento i z dywizyą Jouberta szliśmy na Wiedeń. Wstrzymały nas punkta przedugodne podpisane w Leoben.

Korzystałem z chwilowego urlopu, ażeby zobaczyć Klelią. Pokój został zawarty. Wielu oficerów myślało tylko o tem, żeby po pięciu latach wojny, zobaczyć się z rodzinami i ujrzeć kraj rodzinny. Ja jeden z pierwszych puściłem się pocztą z Tyberyuszem.

Tym razem byłem wesół i spokojny. Przez pięć miesięcy pisywałem do Klelii i ona zdecydowała się odpisywać na moje listy. Wprawdzie listy jej były bardzo oględne i nie było w nich żadnej alluzyi do przeszłości, ale nie byłoż to już wiele, że otrzymałem pozwolenie kochać ją i mówić jej o tem?

Klelią zdziwił bardzo nasz przyjazd. Nie spodziewała się nas jeszcze, ale przyjęła nas tem czulej.

Tyberyusz ucałowawszy ją, popchnął ją z lekka ku mnie i rzekł:

— No, śmiało, Robercie. Pocałuj ją także: ja jestem jej opiekunem i daję ci na to moje pozwolenie.

Ale spojrzenie Klelii ostrzegło mnie, że niebezpiecznie byłoby korzystać z tego pozwolenia. Pocałowałem ją więc tylko w rękę. W owych czasach nie ściskano się jeszcze z kobietami za ręce, jakby z kolegami.

Wieczorem, po obiedzie, odezwał się Tyberyusz:

— No, moje dzieci, kiedyż wy się myślicie pobrać?

— Nie masz jeczcze nic pewnego; nic nas zresztą nie nagli — odrzekła Klelia.

— Ha kiedy wy macie ochotę bawić się w jakieś dyplomatyczne przewłoki, to ja ruszam za swojemi interesami. Dzisiaj grają coś maestra Cimarozy. Musi to być coś bardzo pięknego. Może zobaczę w teatrze piękną Emilią, i kto wie czy się nie pogodzimy? Wy tymczasem, jako ludzie stateczni, poważni, rozprawiajcie sobie tutaj, jeśli macie ochotę o wpływie księżyca na wody Oceanu, albo o naturze duszy, albo o początku wszech rzeczy. Do widzenia.

I odszedł śpiewając:

> Miłość nasza trwała
> Przez tydzień bezmała.

Biedny Tyberyusz! Dusza jego miała skrzydła.

Co do mnie, nie wiem co mnie więcej przejmowało: strach czy radość, gdym się ujrzał sam na sam z Klelią. Czułem, że rozmowa nasza będzie stanowczą, i że dowiem się ostatecznie, czy ona mnie kocha, czy też widzi we mnie ciągle tylko mordercę swego ojca.

Klelia, spokojniejsza ode mnie, czy też chcąc odwlec chwilę stanowczą, zaczęła mówić o moich czynach wojennych.

— Słyszałam — rzekła — że imię pańskie stało kilka razy w rozkazie dziennym podczas ostatniej kampanii.

Ale ja, padając na kolana, zawołałem:

— Czy ty mi przebaczyłaś, Klelio?

Nic nie odpowiedziała mi na to. Jednak zdawała mi się być mocno wzruszoną, i sądziłem, że nadeszła chwila pokonania do reszty jej skrupułów. Przypomniałem jej jak ją kochałem, jak jej byłem wierny, błagałem, zaklinałem, chciałem wymódz na niej słowo, które byłoby mi zapewniło szczęście całego życia, drobne słowo: Kocham cię! Nie mogłem tego dokazać. Jednak zdało mi się, że widzę w niej rozczulenie i czytam miłość w jej oczach. Pomyślałem sobie, że należy oszczędzić jej wyznania, któreby ją wiele kosztowało i rzekłem w końcu:

— Klelio, jeżeli mnie nienawidzisz, odjadę natychmiast; ale jeżeli najstalsza, najgorętsza miłość....

— Wstań, Robercie de Fénestranges — odrzekła. — Chcesz żebym była twoją żoną mimo strasznej przeszkody, która nas rozdziela, i która powinnaby nas na zawsze uczynić nienawistnemi jedno drugiemu?... A więc dobrze, ja zgadzam się na to....

Na te słowa wydałem krzyk radości. Ona mówiła dalej:

— Jeżeli małżeństwo to jest bezbożnem i świętokradzkiem, jeżeli później gorzkie wyda owoce, przypiszesz to sobie tylko samemu....

— O! droga Klelio—zawołałem z uniesieniem—możeszże przypuszczać, że kiedykolwiek będziesz tego żałowała? Moje życie do ciebie należy, a szczęście twoje będzie jedynym jego celem....

Ona smutnie potrząsła głową.

— Ha! wola twoja. — rzekła. — Zresztą, ja niemniej od ciebie cierpieć będę, choć sobie nie mam nic do wyrzucenia. Zaczekaj jeszcze dwa albo trzy miesiące....

— Czekać! Na co nam czekać, droga Klelio? Żeby nowe nieszczęście spadło na nas; żeby się znowu wojna rozpoczęła, i żebyśmy zostali rozłączeni na zawsze!... Bądź dobrą i wspaniałomyślną aż do końca. Ja mam urlop tylko na dni piętnaście. Weźmy ślub jutro przed konsulem francuskim albo przed lombardzkim księdzem....

Pomyślała chwilę i rzekła:

— Zgoda i na to.... O! nie ciesz się przedwcześnie... Ja zgadzam się, ale pod warunkiem, że mi pozostawisz zupełną swobodę, aż dopóki ci sama nie powiem, że jesteś moim mężem a ja twoją żoną.

Chcąc uniknąć dalszej zwłoki przyjąłem ten warunek, ufając sile miłości, i stanęło na tem, że ślub nasz odbędzie się za ośm dni.

— A teraz — rzekła — zostaw mię samą. Muszę się zastanowić nad tak ważnym krokiem, do którego mnie zniewoliłeś.

Nareszcie nadszedł ów dzień tak gorąco upragniony, ale zasępiony złowróżbnemi znakami. Zdawało mi się we śnie, że stary Dumont zatrzymywał mnie i bronił mi swojej córki. Jednak bez obawy poszedłem do Klelii, którą sam brat zapro-

można, że cała teraz Galicya oddana na łup Lwowa. O ile pragnęlibyśmy mieć pole do polemiki racyonalnej, zasadniczej — o tyle odraża nas konieczność podejmowania polemiki, kiedy u przeciwnika widzimy nie tylko zasadnicze uprzedzenia, ale i w środkach polemiki złą wiarę. Wiemy, że damy pole kronikarzowi niedzielnemu do humorystyki bardzo dobrego gustu o świątobliwości, ś. Tomaszu itp. — aleśmy już dawno oznaczyli linię demarkacyjną polemiki, powtarzamy tedy, że nigdy nie zniżym się, aby na paszkwile odpowiadać. Co komu przystoi — my przed terroryzmem takiej broni nieustąpiemy, kiedy mamy stawać w obronie jagiellońskiego grodu — lub czci męża ster kraju trzymającego w ręku.

Wiedeń 8 kwietnia.

— r. Donosiłem niedawno o planie, według którego Gladstone i Bright w *irlandzkiej swej kampanii* występują przeciw ministeryum torysów i kościołowi urzędowemu. Z tego samego źródła co i poprzednią wiadomość, pochodzącą z dobrze poinformowanych kół politycznych Londynu, czerpię również następujące uwagi o zwycięstwie, jakie opozycya przy głosowaniu nad Disraelim odniosła. „Nikt się nie spodziewał, a najmniej sam Gladstone i Bright, że się w izbie niższej tak znaczna większość za zniesieniem urzędowego kościoła w Irlandyi oświadczy, jak to przedwczoraj nastąpiło. Odrzucenie przeciw-rezolucyi Stanleya równa się, według tego, jak rzeczy obecnie za parlamentarnemi kulisami stoją, przyjęciu wniosku Gladstona, i dla tego szczególnie ważnem jest jako zasadniczy objaw zapatrywania się Izby, gdyż ta wiedziała, że chciwy urzędów i zaszczytów Disraeli odniesioną porażką nie da się skłonić do ustąpienia, i że tu wprost idzie nie o osobiste, ale o sprawy rzeczowe, nie zaś osobiste. Jak szybko odbywa się przemiana, rozwój i rozpowszechnienie nowoczesnych, tak zwanych w Anglii amerykańsko-politycznych idei, dowód na Gladstonie. Przed trzema jeszcze laty polityk ten, mimo swej przyjaźni z Brightem i szkołą manchesterską, nie ważył się wówczas stanowiska swego kompromitować popieraniem z owymi przyjaciołmi swymi z ostatecznej lewicy żądań Irlandczyków; dziś właśnie drażliwy temat Irlandyi *urgere* każdego praktycznego polityka starej Anglii, który chciał mieć powodzenie, służy za dźwignię do wyparcia torysów z gabinetu i wstrząśnienia w posadach panowania klas uprzywilejowanych. Jeżeli się uda ten plan, to w razie takim się napotka na niepokonaną przeszkodę atak na przywileje szlachty ziemskiej, jaki Bright również przez wyrom irlandzki chce przygotować, i wielką socyalną reformę w średniowiecznie jeszcze ukształtowanem społeczeństwie angielskiem spełnić".

Późniejszy dziejopis, postawiwszy się przedmiotowym względem obecnych walk i agitacyj stronnictw, zdoła dopiero wyjaśnić sobie przyczyny owej gwałtownej przemiany idei, owego zniknienia dawniejszego przeciw-papiezkiego fanatyzmu, do którego Disraeli onegdaj nadaremnie odwoływał się starem obiegiem w kraju namiętności przeciw Stuartom. Obecnie nie brak wpływów rozglądu w szczególności na ogół. Według tego, jak sobie dziennikarze pochlebiają, datuje się przemiana ta od czasu zniesienia stępla na dzienniki. Przed połową dziesiątka lat dzienniki angielskie ulegały rozmaitym taksom stęplowym; nawet papier był wysoko opodatkowany, co tem było kosztowniejszą rzeczą, że dzienniki mniejszy miały w ogóle odbyt niż teraz w Austryi. Wyjąwszy *Timesa*, dla którego wobec nakładu 30,000 egzemplarzy rozchodzących się pomiędzy przemysłowców w koloniach i kantory w Anglii, wydatek ten mało miał znaczenia, nie było żadnego dziennika z większym nakładem jak 10,000 egzemplarzy. Prasa na prowincyi była paplaniną lokalną, jakiej sobie wyobrazić trudno, i ubogo żywiła się względami właścicieli ziemskich i Krezusów przemysłowych. Dla większych mas, dla owych kół towarzyskich, które u nas odpowiadają średniej klasie mieszczańskiej, dla małych właścicieli, farmerów, małych handlarzy, dla wielkiej masy robotników nie było politycznej literatury dziennej, a skąpa strawa politycznego wykształcenia spływała im tylko przez organ tygodników i dwutygodników. Od czasu zniesienia podatku od papieru i stępla, — i tu przełamał lody Bright dziennikami *Morning Star* i *Evening Star* — zakorzeniły się dzienniki ludowe i rozwinęła popularna literatura dziennikarska, o której rozmiarach na stałym lądzie nie ma się wyobrażenia. Dzienniki groszowe (*penny newspapers*) które bogactwem treści i pewnością wiadomości rywalizują z *Timesem*, mają nakłady po 60,000, 80,000, 100,000 egzemplarzy. Nakład niższy od 30,000 egzemplarzy nie opłaca się. Równocześnie nakład innych dzienników, jak *Timesa*, *Daily News*, *Morning Advertiser* zwiększył się w sposób odpowiedni, i liczba, oraz nakład tygodników wzrosły pięciokrotnie. Temu nadzwyczajnemu zwiększeniu koła czytelników i pomnożeniu przedmiotów czytania, przez co w masie narodu zupełna nastąpiła rewolucya idei i opinia publiczna z**amerykanizowała się**, szczególniej przypisać należy zwycięztwo Gladstona. Nie należy spuszczać z uwagi, że większość utalentowanych dziennikarzy przy londyńskich groszowych dziennikach jest albo Irlandczykami lub emigrantami stałego lądu. I tak np. Karol Blind pisze artykuły wstępne do obu wielkich dzienników Brighta.

Paryż 7 kwietnia.

δ. Wiele tu piszą i mówią o Polsce, bo, jakkolwiek elastyczne, sumienie publiczne nie wygasło jeszcze na zachodzie. Nawet margr. de la Valette czuje, że w chwili przewagi w Rosyi stronnictwa moskiewskiego tylko niepodległość Polski może ubezpieczyć Turcyę i Europę. Margr. Moustier znosi się ciągle z Anglią i Austryą. Dla pozyskania królowej Wiktoryi, Cesarz stara się o zneutralizowanie Prus; o przymierzu bowiem z niemi myśleć nie może. I ta neutralność zdaje się niepodobną, pomimo że Francya robi wszystko co może, i milczy nawet o tem, co się dzieje w Szlezwiku. Mówią tu o równoczesnem przyjściu do władzy: we Francyi, pana Drouyn de Lhuys, a w Danii pana Hall. Pan Drouyn de Lhuys nie jest, jak twierdzi *Liberté*, za przymierzem z Rosyą i polityką Reńską. Rozumie on dobrze potrzeby Europy i wie, że należy się starać o utwierdzenie południowych Niemiec w ich dzisiejszem usposobieniu. Wagę okrzyków: Niech żyje Cesarz! słyszanych w Charleroi (Belgii), podnosi tylko *Pays*. Toż samo można powiedzieć o broszurze p. Mullera „nasze granice Reńskie". Pan Muller chorobuje na Ren jak pan Granier de Cassaignac, redaktor wyż wzmiankowanego dziennika. Emil de Girardin pisze we wczorajszej *Liberté:* wszyscy chcą pokoju, ale położenie jest takie, że wojna jest nieuniknioną. W ambasadzie rosyjskiej widać niejaki ruch i krzątanie się. O zastąpieniu barona Budberga nie ma dotąd nic pewnego. Baron Finot wybiera się do Warszawy.

Situation zawiadomiła, że po jutrze przestanie wychodzić. Jedni widzą w tem nowe ustępstwo zrobione Prusom, a drudzy chęć zostawienia Niemiec południowych ich własnemu popędowi. Przyczyna prawdziwa jest ta, że przestano płacić redaktorom tego dziennika.

Rząd francuzki spogląda z uwagą na obrót kwestyi gabinetowej w Anglii. Stara on się być dobrze tak z Torysami jak z Whigami, ale więcej rachuje na ostatnich, którzy w sprawie Irlandzkiej ośmielili się podnieść do uczuciowości. Po sprawie wysp Jońskich i Irlandzkiej, p. Gladstone stał się mężem prawdziwie europejskim. Ustępując mu w sprawie handlowej, Francya może znowu pozyskać Anglię, jak za wojny krymskiej. Pan Gladstone nie przyjdzie jednak tak prędko do władzy. Pan Disraeli jest upartym i będzie się zapewnie bronił do upadłego.

Dnia 17 t. m. ks. Napoleon i księżna Klotylda wyjadą do Florencyi na ślub ks. Humberta. Udadzą się tam również książęta Pruski i Saski, i zachodzi pytanie, czy znajdzie się z nimi Carewicz. Intrygi są wielkie we Florencyi, ale Francya ostatecznie przemoże. Zbliża się chwila, w której gabinet la Marmora stanie się możebnym. P. Nigra zostanie w Paryżu.

Koalicya opozycyjna powstaje chórem na przygotowania wojenne, robione z rodzajem zaciekłości przez marszałka Niel; ale ten znakomity mąż postępuje dalej w swem dziele i, jak słychać, obmyśla już polowe apteki. Opozycya miała nadzieję, że Izba skrępuje marszałka na drodze finansowej, ale ona wybrała na sprawozdawców budżetowych pp. Gressier i Busson Billault, należących do większości. Rząd widzi potrzebę wojny tak z racyj zewnętrznych jak wewnętrznych. W chwili upadku religii i rozwoju materyalizmu, w chwili nienasyconych żądz klasy roboczej, tylko wojna może uchronić Francyą od nowej rewolucyi.

Pan Forcade, kronikarz *Revue des deux Mondes*, dostał obłąkania kiedy był w Wenecyi na przeniesieniu zwłok Manina. Należał on do koalicyi opozycyi. Na jego chorobie traci wiele familia Orleańska.

Rzym 5 kwietnia.

Dziś rano u ś. Piotra Ojciec Święty odbył osobiście ceremonią poświęcenia palm, które potem rozdawał kardynałom, biskupom, senatowi rzymskiemu, naczelnikom ciała dyplomatycznego i dowódzcom papieskiego wojska. Potem zaś niesiono Papieża w procesyi; trzymał w ręku ozdobną nader palmę, którą zwykł później posyłać znakomitej jakiej osobie, najczęściej pobożnej matronie w Rzymie zamieszkałej lub chwilowo goszczącej. Duchowieństwo ogromnym szeregiem poprzedzało Ojca Świętego, niosąc wysokie palmy i oliwne różczki, dwór otaczał go, a Ciało dyplomatyczne szło z tyłu w mundurach z palmami także. Był to widok wspaniały i uroczysty. Napływ cudzoziemców przyglądających się tym okazałym obrzędom był niesłychany. Powznoszono nowe trybuny dla kobiet, a pomimo to było ich takie mnóstwo, że się w nich pomieścić nie mogły, i że kilka set dam opatrzonych w bilety i noszących strój przepisany musiało pozostać bez miejsca. Nabożeństwo z powodu ceremonii palm i ewanielii było niezmiernie długie; Ojciec Święty asystował aż do końca śpiewanej mszy. Wygląda jak najlepiej, jest pełen czerstwości i życia, a wiadomość o jego chorobie, podana świeżo przez francuskie dzienniki, jest zapewne giełdowym wymysłem niezalecającym się nawet prawdopodobieństwem. Ojciec Święty oświadczył, iż wszystkie obrzędy wielkotygodniowe i Wielkanocne odprawi jak zawsze. Na błogosławieństwie *Urbi et Orbi* w dzień Wielkanocny będzie zapewne tłum bezprzykładny cudzoziemców, bo tysiącami przyjeżdżają zewsząd. Policya rzymska się lęka, aby się wielu ajentów włoskich i wichrzycieli nie wcisnęło do miasta przy sposobności takiego zjazdu. Margrabia Gualterio bawił tu dni kilka; zabrał żonę i córkę, która kilka tygodni spędziła w Rzymie. Starał się podobno o posłuchanie u Papieża, ale nie mógł go dostać ani się widzieć z kardynałem Antonellim. P. Gualterio dawny poddany papieski uchodzi za jednego z najnieprzychylniejszych papiestwu i jego doczesnej władzy mężów stanu we Włoszech; nie należy się więc dziwić, jeśli go tutaj przyjmować nie chcą. Dwór rzymski odmówił wszelkiego udziału w nowej konwencyi między Francyą a Włochami i wiedzieć nawet o niej nie chce. Wszystkie dyplomatyczne zabiegi hr. Sartiges, aby otrzymać uznanie konwencyi spełzły na niczem. Pomimo to nowa ugoda zawartą lada dzień będzie, jeśli już nawet zawartą nie została. Atoli, jak słychać, Włochy uchylają się całkiem od strzeżenia rzymskich granic przeciw ochotnikom; poprzestaną tylko na przeszkadzaniu werbunkom i przesyłkom broni. Wojsko papieskie tak znacznie pomnożone, oraz rozległe fortyfikacye Rzymu tak starannie wykonane podług najnowszych prawideł sztuki i zaopatrzone w tak potężną artyleryą, powinny wystarczyć przez się do odpierania napaści, którychby rząd włoski powstrzymać nie zdołał. Rząd francuski cofa wkrótce resztę wojska swego. Twierdzą w poważnych kołach, że jenerał Dumont prosił Cesarza o uwolnienie swe ze służby francuskiej, i że zostanie naczelnym dowódzcą papieskiego wojska i ministrem broni. Urzędowanie jenerała Kanzlera zdaje się być wcale tymczasowem; najmocniejsze stronnictwa zjednoczyły się w usiłowaniach, ażeby go obalić. Z trudnością jenerał wytrwa takie szturmy. Pułkownik Pifferi dowódca zamku św. Anioła, aresztowany przed paru dniami z niewyjaśnionych dostatecznie powodów, uwolniony został z rozkazu Papieża, który znalazł, że niepodobna pozbawiać wolności wojskowego wyższej rangi na mocy prostego podejrzenia, gdyż podobno przeciwko p. Pifferi żadnych nie było dowodów. Inny artylerzysta pułkownik Caimi podał się do dymisyi, którą pułkownik Pifferi już otrzymał.

Dziennik urzędowy rzymski ciągle zapisuje troskliwie wiadomości i pogłoski dotyczące zamiaru odbudowania Polski. Nigdy jeszcze tak jasno i dobitnie w tym się względzie nie tłomaczył.

Ojciec Święty napisał własnoręczny list do księżnej Corsini we Florencyi, ubolewając nad śmiercią jej małżonka, dawnego ministra spraw zagranicznych w Toskanii za panowania lotaryńskiego domu. — Jestto rzadki bardzo zaszczyt, albowiem Papież w podobnych okolicznościach nieraz brewe znakomitym osobom posyła, albo też list przez sekretarza swego wystosowany, ale nigdy prawie sam nie pisuje do osób niepanujących. — Księżna Corsini, jedna z największych pań we Włoszech i w Europie, odznacza się pobożnością i przywiązaniem swojem do Stolicy Apostolskiej.

Polskie grono w Rzymie bawiące opłakuje przedwczesny skon p. Witolda Stablewskiego z W. Księstwa Poznańskiego, który zszedł dziś rano z tego świata po krótkiej chorobie. Zaciągnąwszy się do zuawów papiezkich, pomimo delikatnego zdrowia, dostał gorączki rzymskiej w długich nocach spędzanych na straży w niezdrowych koszarach nad bagnistem i pełnem morderczych wyziewów łożyskiem Tybru. Gorączka wkrótce w tyfus się zamieniła i wszystkie usiłowania sztuki lekarskiej okazały się próżnemi. Rodzina pana Stablewskiego, wezwana telegrafem, zastała go już konającego.

Wydział krajowy uchwalił podać do ministerstwa memorandum, przeciw sprzedaży dóbr krajowych. Memorandum to zawiera, jak piszą, dwadzieścia pięć arkuszy litografowanych.

Wiedeń 10 kwietnia. Skończyły się oddawna narady zgromadzonéj w Wiedniu komisyi wojskowéj, któréj poruczono wypracowanie **projektu ustawy o obronie krajowéj**. Dziś dopiero *Nowa Presse* podaje niektóre szczegóły, kwestyi téj dotyczące.

Projekt stawia za pierwszą zasadę ogólny i osobisty obowiązek **służby wojskowéj** wyklucza więc wszelkie wykupno lub zastępstwo. Obowiązek służby w linii i w marynarce rozpoczyna się z ukończonym rokiem 20tym i kończy się w linii z ukończonym 30, w marynarce wojennéj z ukończonym 32 rokiem życia. Z lat tych przypada w linii 5 lat służby ciągłéj i 5 lat rezerwy, w marynarce wojennéj zaś 5 lat służby a 7 lat rezerwy. Występujący z armii lądowéj po ukończeniu lat 30 musi jeszcze pełnić 4-letnią służbę landwery aż do ukończenia lat 34. O tak zwanéj „obronie morskiéj" (*Seewehr*) projekt nic nie wspomina i dla tego to rezerwa w marynarce trwa o 2 lata dłużéj. Obowiązek brania udziału w pospolitem ruszeniu rozpoczyna się z ukończeniem lat 18 i trwa aż do ukończenia 40 roku życia.

Siła zbrojna rozpada się na pospolite ruszenie i na armię, obejmującą wojsko regularne i landwerę. Wojsko regularne ma się składać z 80 pułków liniowych i 80 pułków rezerwowych, obok równej liczby pułków jazdy co obecnie, lecz każdy z dywizyą rezerwową, złożoną z dwóch, a w razie potrzeby także z trzech i więcej szwadronów. Reszta wojsk zatrzymuje dotychczasową organizacyę. Każdy pułk pieszy, liniowy stawia jeden batalion zakładowy (*Depot*). Pułk pieszy rezerwowy stale ma być rozłożonym w stacyi okręgu rezerwowego.

Dla landwery ustanawia się w każdym okręgu uzupełniającym dwie komisye kontrolowe, złożone z jednego kapitana i czterech podporuczników, których obowiązkiem jest prowadzić listy landwerzystów, tak, iż w każdym okręgu po dwa, a zatem w całej monarchii 160 batalionów landwery można w jak najkrótszym czasie zwołać i uzbroić.

Ćwiczenia wojskowe landwerzystów będą w ten sposób urządzone, aby najmniejszej w swych zatrudnieniach nie doznawali przeszkody.

Tyle pokrótce zebraliśmy najciekawszych szczegółów, odkładając obszerniejszą o tym ważnym projekcie wzmiankę do chwili, kiedy cała ustawa przedłożoną zostanie.

— Wspomnieliśmy już w numerach poprzednich o wystąpieniu **Perczla przeciw Koszutowi**, o podróży byłego jenerała honwedów do Stuhlweissenburga i Veszprimu, a korespondent nasz wiedeński pod znakiem ♯ piszący, nacechował znaczenie i doniosłość tej podróży. Brak miejsca nie dozwolił nam dotąd podać szczegółów odnośnych, dla tego dziś dopiero zapoznamy czytelników z treścią mów, któremi sędziwy jenerał zagrzewał stronników swoich w obydwóch miastach.

Perczel przybył dnia 5go b. m. w południe do Stuhlweissenburga. Przywitany na peronie przez deputacyę honwedów przemówił do niej natychmiast ze stopnia wagonu. „Przybyłem, rzekł, w sprawie waszej; jako energiczny nieprzyjaciel każdego niebezpiecznego dla kraju prądu, nie wahałem się wystąpić przeciw agitacyom, które stać się mają złowrogiemi dla ojczyzny." Przypomniawszy zdarzenia z r. 1848 i 49go radził, aby korzystano z przeszłości. Gdyby naród wtedy trzymał się był rad posłów z miasta Budy, zaoszczędziłby sobie 18 lat nieszczęśliwych. A gdy Jellaczyc najechał Węgry, zwycięztwa jego (Perczla) byłyby kraj ocaliły i zakończyły wojnę, gdyby tchórzostwo nie było się łączyło ze zdradą. Naród był walecznym, honwedzi spełnili obowiązek swój z niesłychanem męztwem; nie z ich winy więc walka wzięła obrót tak nieszczęsny, lecz z winy ówczesnego przywódzcy narodu. Dla tego nie wypada przesadzać zasług przywódzcy tego i stawiać go wyżej, aniżeli się godzi. „Czyż powtórnie mam doznawać losu dawnego, wywołuje Perczel z emfazą, czyż powtórnie mam zająć miejsce podrzędne, ja, com stworzył trzy armie, trzy razy kraj ocalił, i trzy razy dowództwa pozbawiony zostałem, — poczem naród uległ wrogom swoim. Po raz czwarty występuję do walki, a gdy nie zwykłem taić się z zamiarami swemi, oświadczam otwarcie, że albo zginę, albo wywrócę bożyszcze! (Eljen). Gdy Turcy dobywali Belgradu, Jankowics widząc Turka wspinającego się na mur, a nie mogąc mu dać rady w inny sposób, objął go ramionami i wraz z nim rzucił się w otchłań. I ja zdecydowany jestem do podobnego czynu, a jeżeli nie zdołam w inny sposób Koszuta zwalić z ołtarza, wraz z nim rzucę się w przepaść! (Długo trwające Eljen).

Stanąwszy w mieście przyjął drugą deputacyę honwedów i na jej przemówienie odrzekł, że życie swoje poświęcił narodowi, zwłaszcza armii, i interesów jej bronił w Delegacyi, choć nie jest zwolennikiem tej konstytucyi. Dawszy pogląd na wojnę 1849 r. stwierdza, że honwedzi ocalili wtedy honor Węgier, opierając się zwycięzko napaści Jellaczyca. Obecnie naród potrzebuje przewodnika, a mowca czuje w sobie powołanie do tej roli. „Jeżeli występuję przeciw demagogom, działam tylko odpornie. Zanadto długo cierpiałem i byłem męczennikiem, którego zapoznano a nawet spotwarzano,— nie zaś ów człowiek, który zebrał wszystkie wawrzyny rewolucyjne i który rozporządzał milionami. Pociechą moją na tułactwie była tylko rodzina moja. (Eljen). Nie przestałem nigdy starać się o utworzenie armii narodowej, na interpelacyę moją w tej mierze wniesioną dotąd prezes ministrów nic nie odpowiedział. Gdybym zaś wiedział, że i teraz jeszcze stoi za mną 50,000 honwedów i naród cały, ponowiłbym żądanie swoje, a żadna potęga świata nie zdołałaby się oprzeć żądaniu tak popartemu." Deaka oskarżać nie może, jak to inni czynili, wprawdzie naród zawdzięcza własnej sile to, co posiada, lecz przyznać potrzeba koniecznie, że spadły ciężkie kajdany, które naród dźwigał przez lat 18. Lecz kraj dopóty nie jest całkiem wolnym, dopóki go strzegą obce wojska. Obowiązkiem i zadaniem Węgier jest, sprzeciwić się rozszerzeniu Rosyi i zaborów krajów dziedzicznych Austryi przez Niemcy; do spełnienia tego zadania jednak potrzeba armii. „W tym właśnie celu przybyłem; **nie żądam rad, lecz posłuszeństwa**. Poparty zaufaniem honwedów, będę niezwyciężonym. (Huczne Eljen)." Gdy jenerał mówić przestał, prezes stowarzyszenia zapytał się honwedów, czy ufają jenerałowi; nowe huczne Eljen były odpowiedzią na to pytanie.

Zajmująca scena odegrała się w sali komitatowéj, gdzie obadwa stronnictwa, Perczla i Koszuta, starły się ze sobą. Właśnie odbyło się posiedzenie pod przewodnictwem nadżupana Szögyeniego, gdy Perczel wszedł do sali, witany radosnemi okrzykami. Natychmiast jednak lewica skrajna pod wodzą Madarasza uszykowała się do demonstracyj i okrzyków na cześć Koszuta, lecz przeciwnicy zagłuszyli ją, poczem uroczysta nastała cisza, a Perczel wstąpiwszy na krzesło przemówił krótko do zgromadzonych, dziękując za życzliwość, która mu przypomina owe piękne czasy, gdy przed 20 laty w téj saméj sali podniósł głos na rzecz reformy radykalnéj, z tem większą radością przyjmuje obecnie dowód zaufania ze strony synów i wnuków swych obywateli, którzy byli świadkami jego działalności. Gdy Perczel skończył, usiłował przemówić Madarasz, co mu się jednak dla wielkiego hałasu nie udało, kilka głosów ze skrajnéj lewicy dało się słyszeć: „*Eljen Koszut,*" lecz jakby umyślnie w celu wywołania nieustających okrzyków: *Eljen Perczel.*

Podróż Perczla z Stuhlweissenbergu do Veszprimu, była pochodem tryumfalnym. Wszędzie lud pod przewodnictwem sołtysów zalegał drogę witając jenerała radośnie; wieśniacy porzucali robotę na polu i byli szczęśliwymi, gdy ujrzeli byłego wodza. „Ja pod Moor walczyłem pod nim, zawołał jeden z wieśniaków, — i znam waleczność jego." „Czyś tylko ty jeden walczył, — wykrzyknął inny, — wszak i ja byłem szeregowcem pod nim." W gospodzie wiejskiéj jeden z wieśniaków przystąpił z kielichem do Perczla i wzniósł toast na cześć jego. W innem miejscu zbliżył się do niego sędziwy obywatel, dawny znajomy, który wzruszony do łez, ledwie zdołał wypowiedzieć kilka słów. Przybywszy do Veszprimu musiał Perczel zaraz przemówić do Honwedów i do ludu. „Przynoszę wam pokój, którego według mego przekonania naród na lat wiele potrzebuje. A sztandar, który podnoszę, jest sztandarem pokoju, ale i wolności i postępu." Huczne *Eljen* towarzyszyły jego słowom.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 11 kwietnia. Kościoły licznie były odwiedzane w dniu wczorajszym pomimo niepogody; kwesta na cele dobroczynne jako i na świętopietrze nie doznały o ile nam wiadomo ujmy. Dziś niebo się wypogodziło i słońce przyświeca obchodom. Przysłowie wprawdzie, z doświadczeń meteorologicznych zapewne pochodzące, mówi: że jaki piątek taka niedziela. I bywa tak zwykle, jakoteż: że w każdą sobotę choćby na chwilę słońce zaświeci. Lecz nie ma reguły bez wyjątku. Spodziewamy się, że słońce, które dziś świeci, ukaże się jutro, i obecnością swoją rozweseli staropolskie święcone, tak tradycyjnie w całej Polsce i w naszem mieście przez wszystkie rodziny obchodzone. Nie zapomniał też Kraków w tym razie o ubogich, jak o tem świadczą składki, o których donosił Magistrat i postanowienie powzięte przez Komitet rozdawnictwa zupy rumfordzkiéj.

— Donoszą, że napływ cudzoziemców na Wielki Tydzień do Rzymu, większy jest jeszcze tego roku niż zwykle. Uroczystości kościelne jak wiadomo zamyka błogosławieństwo papiezkie. Dwa razy atoli udziela Papież takowego, a zawsze z loży zewnętrznej Watykanu dominującej nad ogromnym placem przed kościołem. Pierwsze w Wielki Czwartek w południe, jest błogosławieństwem dla Rzymu, *Urbi*; drugie w sam Dzień Wielkanocny po nabożeństwie, w niem błogosławi Ojciec Święty całemu światu, *Urbi et Orbi*; podnosi się z krzesła na którym niesiony, w pośród ogromnych z piór pawich wachlarzy, i dostojnikami kościoła otoczony, powstaje, wyciąga ramiona, jakby świat cały obejmował, i składa je na piersiach, jakby świat cały do piersi przyciskał, wyciągnąwszy prawą rękę, błogosławi jednym wielkim znakiem krzyża św.... Wojsko i sto tysięcy ludzi plac zalega — działa z warowni strzałami tylko przerywają ciszę, w którejby brzęk muchy dosłyszał.... a głos wspaniały świętego starca dochodzi w każdym wyrazie do uszu klęczących wiernych, jakby żadnej odległości, żadnej wysokości, zgoła żadnej przeszkody między niemi a następcą Piotrowym nie było....

— Na przedłużenie rozdawnictwa zupy rumfordzkéj otrzymaliśmy:

---

wadził do konsulatu. Mnóstwo oficerów francuskich asystowało tej ceremonii, i wszyscy zazdrościli mi szczęścia.... Niestety!...

Z powrotem podałem rękę Klelii wedle zwyczaju i chciałem ją poprowadzić do pięknego mieszkania które dla niej nająłem i gdzie mieliśmy spędzić miesiąc miodowy; ale ona wstrzymała mię i rzekła:

— Wstąpmy jeszcze do mego brata.

Byłem posłuszny jej życzeniu. Gdyśmy przybyli na miejsce, Klelia puściła moję rękę, zdjęła zasłonę ślubną, wieniec z kwiatów pomarańczowych i rzekła:

— Posłuchaj mnie teraz, Tyberyuszu i ty Roberciе!

To co nam wtedy powiedziała, nie wyjdzie mi z pamięci aż do dnia sądu ostatecznego.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Jak nauka klasyków

WPŁYWA NA JĘZYK POLSKI W SZKOŁACH?

Jaki wpływ wywierały studya klasyczne dawniejszemi wieki na rozwój języka i piśmiennictwa polskiego, to wiadoma rzecz. Dzisiaj wpływ ten nie ustaje, jakkolwiek odmienił się nieco od dawnego.

Nie mam ochoty spierać się, czy w naszej epoce, gdzie tyle jest rzeczy potrzebnych do uczenia się, aby sobie w trudnem życiu poradzić, gdzie czas ceni się jak pieniądz, i szkoda go marnować — czy dzisiaj, pytam, warto uczyć się czegoś jedynie dla tego, żeby dogodzić staremu systematowi, tak żeby się pochwalić: uczyłem się greczyzny i łaciny ale ani słowa nie umiem. — Że tak jest, kto o tem nie wie? Młodzieniec wychodzący [illegible] sanskrytu więcejby się przydała, niż może języków klasycznych. W wiekach piętnastym i szesnastym, w którym wiele innych nauk, mianowicie przyrodniczych albo wcale nie urodziło się jeszcze albo leżało w pieluszkach, nauka języków klasycznych była dobra, bo lepszy rydz, jak nic. Dziś są one wielkim archaizmem w planach naukowych szkół średnich, są przesądem. Zresztą niech sobie uczą i tych języków; jedno zawsze byłoby do życzenia, tj. aby nauka ta, skoro nie przynosi pożytku, nie przynosiła szkody, czyli a- [illegible] zrozumiałe albo rażący błąd gramatyczny. Nie notowałem sobie wszystkich; dla przekonania wszakże każdego, że mi się nie śniło, przytoczę niektóre.

„Prawość jest *nieprzyjacielką* oszustwa." Jeździec *zadaje* koniowi ostrogi. Rolnicy *sycą* role gnojem. Gromy *czerwoniawe*. Małe nasiona są *powodami* wielkich pni. Wierzchołki (?) topól są wysokie. Ryby nie mają gardzieli (?). Słowik ma wielki głos w ciasnej gardzieli (!). Naród rzymski uszy tępe, oczy bystre ma (!) Naród rzymski daje [illegible] *wadzona jest*. Lwów dwa są rodzaje, z których jeden (rodzaj czy lew?) jest krótki, drugi długi(!). Nieprzyjaciele do miasta *się zbliżają* i *je oblężeniem otaczają*. Dobrzy są *rzadko*, *liczbą* ledwie jest tylu, ile bram Teb. Jeżeli co *na członkach* niekształtnego jest. Co ludzie orzą, *przepływują* budują, wszystko jest posłusznem dzielności (?). *Żywności* utrzymują życie zwierząt. Dręczycie *koni* szybką jazdą. *Chucie Przyjaźnie* niechaj się zasługują. Uczniowie niech sobie zbierają zdania i *je sobie* w pamięci zachowują. Prosiłem cię, *abyś* [illegible]

Δ

Panna Karolina Mycielska ....złr. 10
Hr. Leon Rzewuski..................złr. 10
Kasztelan Łempicki..................złr. 5
P. Jan Popiel........................złr. 5

Co wraz z poprzedniemi składkami wynosi razem 350 złr. 48 centów.

— Na powracających z Syberyi Litwinów złożyła panna Cecylia Mycielska 25 złr.

— Odbieramy list następujący:

Szanowny Redaktorze.

W dniu dzisiejszym otrzymałem na wsparcie powracających z Syberyi, z Gorajowic, przez ręce Wgo Łętowskiego 25 złr. — z tem nadmienieniem— ażeby mieć na szczególnéj pieczy powracających z niewoli, będących z powiatu Jasielskiego.

Miło mi będzie wykonać każde tego rodzaju zlecenia, zwłaszcza jeżeli stosownemi datkami popartemi zostaną.

Zostaję z prawdziwym szacunkiem i sługą.

Kraków d. 11 kwietnia 1868.

Lipiński.

— Wobec rozkrzewiającej się szybko zieloności wiosennej a tem samem zbliżania się pory, w której przechadzki staną się potrzebą mieszkańców, nieobojętną będzie dla miasta wiadomość, że przyjemna ustroń na Wesołej nosząca nazwę zakładu „Aleksandrowej," gdzie znaleźć można było wśród świeżego powietrza i klombów kwiatów chwilowy odpoczynek i wyborne letnie posiłki, i po zgonie właścicielki dalej istnieć będzie. Spadkobierca firmy poczyniwszy potrzebne ulepszenia i uwzględniając wszechstronnie wygodę gości, postanowił już od dnia jutrzejszego zakład ten dla publiczności otworzyć.

— * Pan A. Wejnert, starożytnik, odkrył najdawniejszą ze znanych dotąd taryfę domów miasta Krakowa, z r. 1632. W *Bibl. Warsz.* (r. 1868 luty) podał o tém wiadomość. Już więc przy pomocy tych szczegółów, jakie się znajdą w pismach A. Grabowskiego i w archiwach akt grodzkich a ziemskich województwa krakowskiego, oraz w pozostałych rękopisach po ś. p. Smoniewskim, możnaby wykonać plan starożytnego Krakowa, z różnych czasów.

— Po całotygodniowej przerwie w przedstawieniach teatralnych, dyrekcya teatru tutejszego przygotowała dla publiczności zajmującą nowość, która się ukaże na scenie w poniedziałek wielkanocny. Jest to wzmiankowana już na tem miejscu wesoła krotofila w 3 aktach ze śpiewami p. n. *Basza i Ułany* przez Aleksandra hr. Fredrę (syna), który kilku utworami swemi najsprzeczniej, według skali osobistych zapatrywań się lub uprzedzeń, ocenianemi, jednego niezaprzeczenie dowiódł, to jest, że posiada znakomity talent. Role tej operetki starannie obsadzone, i muzyka, jak nas zapewniają, nastrojona na ton komiczny, wróżą przyjemne przepędzenie wieczoru.

— Rada miejska we Lwowie uchwaliła na ostatniem posiedzeniu na wniosek Dra Rajskiego protest przeciw przedłożonemu przez ministra skarbu projektowi względem zaprowadzenia podatku majątkowego. Rada miejska w Krakowie pierwéj to już była uczyniła na wniosek Dra Machalskiego.

— W polemikę, jaką *Gazeta Narodowa* ciągle prowadzi na samych podejrzeniach, insynuacyach, a co gorzej na złej wierze osnutą, wdawać się, powtarzamy, nie myślimy. Przyjdzie czas na wszystko. Wobec atoli takich listów; jak ten, który *Gazeta Narodowa* niby to z Tarnowa pochodzący w numerze wczorajszym zamieściła, musimy oświadczyć, iż żadnego listu w sprawie uchwały Rady miejskiej z 2gob. m. bez wyraźnego podpisu jego autora nie zamieścimy, aby uniknąć podejrzenia że listy te są fabrykatami w redakcyi ukutemi.

— Czytamy w wczorajszym *Dzienniku lwowskim*:

Stanęliśmy w obronie Krakowa, w obronie praw jego, warując stary gród od zniszczenia a polskość od zagłady, gdyż kopią jej grób ostatni Galicyanie. Słowa nasze znalazły odgłos powszechny: dziennikarstwo polskie, reprezentacye miast w tym samym poszły kierunku. Jeden tylko organ, organ półurzędowy, organ ostatnich Galicyanów, wypaczywszy całą sprawę, sfałszowawszy nędznie uczciwą dążność, uderzył na alarm i nazwał ten kierunek zdradą!

Tym organem jest „Gazeta Narodowa."

„Gazeta Narodowa", która wielu przychylnych Rusinów popchnęła w ramiona Moskwy, która dokonała rozdziału społecznego i wichrzy w biednym kraju, by w mętach jego się obłowić, ta „Gazeta" rzuca dziś rękawicę reprezentacyi królewskiego grodu, ciska obelgę w oczy całej części zachodniej i piętnuje obywateli nazwą zdrajców!

I znów w oczach naszych ten organ dokonywuje rozdziału między wschodem a zachodem, rozbudza uśpione namiętności, gdyż podszywa się nikczemnie pod zbiorowe miano opiniii publicznej.

Stwierdzamy więc, że gazeta, która zwie się „narodową", nie jest wcale wyrazem ogółu, jeno odbiciem zdania jednostek i że popiera sprawy jedynie po ukazie.

Co do zarzutu zaś, uczynionego „Dziennikowi lwowskiemu", jakoby pogląd nasz płynął z głupoty a popierany był złością, konstatujemy najpierw, że w dziennikarstwie polskiem nie zdybywaliśmy się z polemiką podobnego rodzaju, która cechuje przekupki i odgłos znajduje w rynsztoku, a nie zaś w piśmie, które granice przyzwoitości zachować winno. Na ten zarzut nie ma przeto innej odpowiedzi jak... lub dom poprawy. Powtóre zaś odmawiamy tej „Gazecie" wszelkiej możności sądzenia o sprawach, —ludzie bowiem, którzy z obcego pisują polecenia, którzy z siebie prócz paszkwilów nic innego nie wydali i wydać nie zdołają, ci ludzie nie są zdolni do sądzenia chyba — po ukazie.

Sprawę Krakowa rozsądzą uprawnieni, — lecz kto na miano zdrajcy — na zarzut Targowicy—zasłużył, o tem orzeknie głos opinii publicznej. Kraków zaś o to z pewnością się nie obawia.

— **Lwów** d. 9 kwietnia.

(z.) Wczoraj zakończył p. Henryk Szmitt swe wykłady o dziejach Polski ostatniego okresu. Począwszy od wojny siedmioletniéj i wstąpienia na tron Stanisława Augusta przeszedł w trzydziestu odczytach p. Szmitt całą wielkiemi wypadkami brzemienną epokę aż do kongresu wiedeńskiego, na którym zakończył. Wielka znajomość okresu, zaczerpana ze źródeł mało dotąd znanych i mało komu przystępnych, dokładne wyłuszczenie szczegółów i bardzo nieraz zawiłych zakulisowych pobudek, wpływających na bieg zdarzeń i wyjaśniających takowe, sąd trafny a bezstronny, pogląd bystry, obok gorącego patryotyzmu w każdem bijącego słowie, cechowały w ogóle wykłady p. Szmitta. Szkoda, że zbyt mało stosunkowo uczęszczało na nie młodzieży, dla któréj wykłady te mogły zastąpić tak wielce dotkliwy brak polskiéj katedry dziejów na uniwersytecie. Natomiast grono słuchaczy starszych i poważniejszych zbierało się na nie tak licznie, jak na żadne z wykładów tegorocznych, których mieliśmy téj zimy tak wiele jak nigdy, albowiem cztery wieczory w tygodniu zajęte były rozmaitemi wykładami. Słuchacze p. Szmitta postanowili okazać mu wdzięczność za trud poniesiony w opowieści tego ustępu dziejów narodowych, ofiarując mu pierścień pamiątkowy. Dar ten składkowy doręczyła mu po wykładzie wczorajszym, gdy schodził z katedry, deputacya słuchaczy, złożona z pp. Mieczysława Darowskiego, Kornela Ujejskiego, Gromana i Aleksandrowicza, przyczem przemówił do prelegenta Kornel Ujejski. W dłuższéj téj przemowie, dotknąwszy zasług badacza rozświecającego koleje dziejów, wskazał zasady, na których opiera się żywot i potęga narodów, że narody upadają tylko samobójstwem, własnego ducha upadkiem, że nie można popełnić na nich morderstwa, lecz tylko gwałt, ale żywot narodu od niego samego, od rozwoju wszystkich sił jego całéj potęgi ducha zależy. Skreślił następnie wybitny obraz zmorszałéj budowy społecznéj i politycznéj w końcu zeszłego stólecia w Polsce, gdzie zepsucie lęgło się u góry a tylko fundamenta zdrowe pozostały, na których dziś pracę narodową i nową budowę oprzeć należy. Scharakteryzowawszy najokropniejsze chwile upadku, zakończył przestrogą, aby stojąc wiernie na straży myśli narodowéj, w całéj świętości przechowując uczucie narodowe, nie dozwalać się uwodzić złudnym pochlebstwom lub objetnicom tych, co w masce przyjaciół i aliantów sprawiali rzezie humańskie, siali zepsucie i śmiertelne zadawali ciosy. Tę to wielką naukę przedstawia okres dopiero co opowiedzianych dziejów; w końcu wręczając dar upominkowy dodał, iż pierścień ten jest symbolem zaślubin pomiędzy narodem a mężem, który mu dzieje jego wyświeca i koleje przeszłości wskazuje. Mowa Ujejskiego mająca wskróś barwę polityczną z poetycznem namaszczeniem z głębokiego uczucia narodowego bijąca, została burzą oklasków przyjęta, podobnie jak i zwięzła odpowiedź p. Szmitta, w któréj wyraził, iż przyjmując dar ten w znaczeniu ostatnich słów, z jakimi go otrzymuje jako symbol łączności z narodem, pozostanie z nim zawsze związany miłością, wierny powziętym zasadom i przekonaniom w dalszych zawodu swego pracach.

Rokowania pomiędzy tutejszem Towarzystwem sztuk pięknych a Krakowskiem zostały pomyślnie do skutku doprowadzone przez legatów tutejszego Towarzystwa pp. Juliusza Starkla i Witołda hr. Borkowskiego, którzy umyślnie w tym celu z końcem ubiegłego miesiąca do Krakowa jeździli.

Wystawa tutejsza zamkniętą będzie z dniem 15 b. m. Dyrekcya przeznaczyła na tegoroczną premię dla akcyonaryuszów Towarzystwa Lwowskiego rycinę z obrazu Kotsisa, przedstawiającego rekrutacyę; do losowania zaś postanowiła dyrekcya zakupić dziesięć obrazów, z których cztery pędzla artystów miejscowych, mianowicie: kopię z Rembrandta Kornelego Szlegla, scenę z powstania Macewicza, głowę studium Pentera i krajobraz Grabińskiego. Z pomiędzy dzieł artystów zamiejscowych postanowiono zakupić Flisaków Kotsisa, Barbarę Cynka, Dziewczynę modlącą się Mireckiego, jarmark akwarelę Kossaka.

— * Wielce dla nas są ciekawe opisy cesarskiéj publicznéj biblioteki petersburskiéj, tém bardziéj, że je ogłaszają z urzędu, z odniesieniem się do postanowień i ukazów włączających do tego zbioru księgi drogą konfiskat zyskane.

Zeznają tedy Rosyanie: iż biblioteka Załuskich, przewieziona do Petersburga po wzięciu Warszawy przez Suwarowa, dała początek ich zbiorom; a wynosiła 262,000 tomów i 10,000 rękopisów. Następnie w r. 1832 włączono do biblioteki petersburskiéj zbiory: Jezuitów z Połocka, książąt Sapiehów, Rzewuskich, Czartoryskich (7,728 dzieł z Puław), — w r. 1834 zabrano bibliotekę towarzystwa przyjaciół nauk liczącą 150,000 książek, oraz kilka zbiorów pomniejszych. Że nie trudem bibliografów i kosztem rządu, ale zaborem powiększały się naukowe skarby gromadzone w Petersburgu, więc wojny: perska oraz turecka, przyczyniły się także do wzrostu owéj bibioteki, liczącéj obecnie 840,853 tomów, 29,045 rękopisów i 66,162 rycin. Dwie trzecie części téj ogromnéj cyfry, stanowi własność nasza. Powtarzamy, iż wiadomości liczebne tutaj zacytowane, wyjęte ze źródeł urzędowych.

— Dnia 10 kwietnia niebo zupełnie zachmurzone. Wiatr północno-zachodni sprowadził drobny deszcz, który całe popołudnie aż do późnéj nocy trwał. Ciepłomierz przeszedł od + 4°,0 R., do + 9°,8 R. Ciężkomierz znów opada, stan jego o godzinie 6éj z rana dnia 11go kwietnia 322''',69, zaś ciepłomierza + 4°,7 R. Wiatr 10go zmienny, w wieczór na zachodni a w nocy na 11 kwietnia na północny dość silny przeszedł.

— *W Wielką niedzielę* dnia 12 kwietnia, Zmartwychwstanie Pańskie, Śgo Juliusza papieża; W poniedziałek dnia 13 kwietnia *Drugie Święto*, Justyna męczennika; we wtorek dnia 14 kwietnia, Śgo Waleryana męczennika.

Sprawy sądowe.

Kraków 11 kwietnia.

Prezydujący: Ciechanowski; sędziowie: Schnitzel, Linert; z. prokuratora: Spławiński; protokolista: Roszczkiewicz.

(*Czarnoksiężnik nowoczesny.*) Nie wiemy, co w danym wypadku bardziej podziwiać, czy głupotę poszkodowanego, czy zuchwalstwo obwinionego.

Rzecz dzieje się na wsi, ale wcale nie brzmi sielankowo. Włościanin Marcin Szot z Czchowa długo się procesował z krewnymi swoimi o posiadanie gruntu; przegrawszy proces prawomocnie i wyparty z gruntu swego, nie uważał jeszcze sprawy za straconą, lecz miasto [illegible] ania się do adwokata, wolał szukać pomocy nadziemskiej. Kiedy pasł bydło na obcym już gruncie, nawinął mu się niejaki Juma Spielholz, czeladnik kuśnierski, który między ludem uchodził za bardzo przebiegłego człowieka. Spielholz, zwany także we wsi „hrabią" — lubo powierzchowność jego najmniej na to wskazuje — postanowił z przedpotopowej naiwności chłopa skorzystać w sposób bardzo ciekawy, jakto najlepiej poznamy z przesłuchania.

Prez. Kiedy Marcin Szot pasł krowy, rzekłeś do niego: „Tu pasiecie? Żebyście mi byli powiedzieli, tobym ja wam dawno oddał grunt, gdyż ja znam sztuki, iżby wam dobrowolnie go oddać musieli. W Chronowie procesował się chłop 15 lat, a jak ja się w to wdałem, za dwa miesiące mu grunt oddali. Dacie mi 10 złr. do środy, to wasz sąsiad w sobotę wam grunt odda i przyjdzie sam z wódką was poczęstować..." a kiedy Marcin Szot odpowiedział, że wódki nie pije, mówiłeś: „To z piwem przyjdzie." (śmiech)

Osk. Proszę „świętego Sądu" to nie prawda, jak Boga kocham.

Prez. Nie obrażaj pana Boga. — Marcin Szot dał, ci 10 złr.; w domosławskiej karczmie kazałeś mu kupić pół kwaterek wódki, potem poszliście razem do wikliny za Dunajcem, wbiłeś laskę do ziemi, chuchnąłeś trzy razy w ziemię, kazałeś Szotowi polać gorzałki na kij i na palce, sam pokropiłeś kij, resztę wódki kazałeś schować, mówiąc, że za pomocą tych czarów grunt mu wrócisz.

Osk. „Święty sądzie" — to nie prawda. On mnie się pytał, czy nie umię „czarować" i dał mi 45 złr. kiedym go chciał skarżyć, że mnie namawia do takich czarów.

Prez. To wszystko kłamstwo.— Przytoczę ci, coście dalej robili. We środę zrana przyszedłeś do Szota i rzekłeś: „Ty śpisz, a ja od północy pracowałem na gruncie; musicie znowu przynieść 10 złr., będę na was czekał w Jurkowie przy kościołku, lecz musicie przyjść o 9tej przed południem, przynieść także po 3 ziarnka zboża, co rośnie na tym gruncie, i 3 kawałki ziemniaka, włożyć to wszystko w pieniądze i zawinąć razem w szmatę i chuchnąć trzy razy i potem mi to oddać."

Osk. Ja tego nie gadałem.

Prez. Marcin Szot pożyczył sobie 10 złr. i zrobił, jakeś mu kazał; poszliście razem do kępy; tu kazałeś mu klęknąć nad potokiem i pacierz odmówić, sam także klęknąłeś, żegnałeś się, wzywając pomocy Anioła Śgo; pod olszą Marcin Szot rozłożył pieniądze, a że ziemniaka sobie zapomniał, rzekłeś: „przegraliście, boście, ziemniaka nie przynieśli, musicie więc znowu mi w południe dać 25 złr, to się wszystko da zrobić".

Osk. Proszę ja „świętego Sądu", to nie prawda, czy ja to umię czarować?

Prez. Że nie umiesz czarować, to prawda. — Marcin Szot pożyczył sobie znowu 25 złr., a ponieważ nie dał ci tych pieniędzy w samo południe, kazałeś sobie jeszcze 10 złr. przynieść i mówiłeś do niego: „Jeżeli mi 10 złr. nie dasz, to grunt komu innemu oddam: jeżeli jednak Śgo Anioła przebłagam, to nie potrzebujecie przynosić." — Tyś potem poszedł z ojcem do karczmy, piłeś tam wódkę, Szota zaś wysłałeś do wikliny, „aby tam czekał do wieczora i nikomu o tem nie mówił" i obiecałeś mu, że tymczasem pójdziesz się pomodlić do kaplicy.

Osk. To wszystko nie prawda.

Prez. To się pokaże. — Marcin Szot poszedł do wikliny, czekał tam cały dzień, ale koło wieczora strach go ogarnął i powracał, gdy właśnie w Domosławicach spotkał ciebie i ojca twego, obu pijanych. Wróciłeś się z Szotem do wikliny, kazałeś mu iść o 6 kroków naprzód z odkrytą głową i co sześć kroków klękać, zapewniając go, że w ten sposób grunt swój otrzyma. Nareszcie Szot już nie chciał iść z tobą i wciągnął cię do karczmy Charaszowickiej.

Osk. Wtedy to mnie prosił abym mu grunt oczarował.

Prez. Ale kłamiesz! — Żona Szota dowiedziawszy się od męża o waszych interesach, dopiero mu opowiedziała, że kiedy się raz opił (mąż) i ją pobił, ty żądałeś od niej 1 złr. i 2 koguty, aby męża czarami sprzątnąć ze świata. Wtedy dopiero Szot się przekonał, że go oszukujesz i doniósł wszystko wójtowi, który poszedł do ciebie; oddałeś mu natychmiast część pieniędzy, później resztę.

Obwiniony (lat 28) wbrew zeznaniom świadków zostaje przy swej pierwotnej obronie, że go poszkodowany namawiał do czarów, on zaś na to przystać nie chciał; pieniądze otrzymał, aby Marcina Szota nie zaskarżyć.

Prez. Czemuś go nie skarżył?

Osk. Bo mi właśnie wtedy dziecko zachorowało.

Poszkodowany Marcin Szot, liczący lat 47 z nieudaną naiwnością opowiada cały przebieg czarowania gruntu sąsiedniego. Ciągle jeszcze jest przejęty jak najgłębszą wiarą, że czary owe byłyby skutecznemi, gdyby go obwiniony nie był oszukiwał. Szczególnie dramatyczną musiała być scena nocnej wędrówki do wikliny; czarnoksiężnik przy świetle księżyca kazał co 6 kroków klękać posłusznemu uczniowi swemu, zachęcając go co chwila okrzykiem: „Dobrze stoi sprawa! Anioł święty z nami!" Marcin Szot modlił się długo i gorąco, lecz im głębiej zaszedł do wikliny, tem większy go ogarniał strach, aż wreszcie w chwili, kiedy księżyc skrył się za chmurami, Szot drżąc na całem ciele zawołał, jakby Hamlet do ducha ojca swego: „Dokądże mnie prowadzisz! Już dalej nie pójdę"....

Podprokurator Spławiński: Czemuś ty wierzył w takie głupstwa?

Świadek: On mnie tak zaślepiał.

Zeznania świadków, tudzież świadectwo moralności popierają pod każdym względem zeznania poszkodowanego Marcina Szota.

Prokuratorya wnosi, aby sąd skazał Jumę Spielholza za zbrodnię oszustwa na 5 miesięcy więzienia.

Osk. Ja nigdy jeszcze nie siedziałem, to za dużo.

Sąd po krótkiej naradzie skazał Jumę Spielholza na 3 miesiące więzienia, zaostrzonego jednym postem w tygodniu.

Prez. Przyjmujesz wyrok?

Osk. Ja biedny; ja nie umię „rekursować", nie mam na to pieniędzy, a skoro mnie „święty Sąd" skazał, — ano to wyrok przyjmuję.

Obwiniony prosi o odroczenie kary na kilka tygodni, obiecując się stawić dnia 2 maja do aresztu, na co sąd zezwolił. Wśród napomnień prezydującego, aby już więcej nie czarował, obwiniony opuszcza zupełnie zadowolony salę sądową.

Kiedy już oskarżony był wyszedł, świadek Marcin Szot oglądał się na wszystkie strony, jakby się chciał przekonać, czy rzeczywiście Spielholz już poszedł.

Prez. Czegóż chcesz jeszcze?

Swiadek. Proszę wysokiego Sądu! abym też od niego jakiej szkody nie miał, bo on mi raz w zimie czarami swemi tak zrobił, że mi coś tak (pokazując gestami) w gardle stało i połykać nie mogłem. (głośny śmiech).

Radca Schnitzel. Idź do księdza i wyspowiadaj się.

Wiedeń 9 kwietnia. (*Proces p. Ebergenyi*). Panna Ebergenyi nie odwołała się od uchwały oskarżenia. Tak więc proces rozpocznie się dnia 22go kwietnia. Z zajmującej tej rozprawy umieszczać będziemy sprawozdania, równocześnie z tokiem procesu.

Przyjechali do Krakowa od 9go do 10go kwietnia.

HOTEL DREZDENSKI: Ignacy Słomnicki z Bochni, Stanisław Szrubowski z Warszawy, Edmund Techner z Wiednia.

HOTEL SASKI: Adolf Jordan wł. d. z Tarnowa, Henryk Porzecki viceprezydent, Kiszynew Kazimierz Wysocki wł. d. z Galicyi, Franciszek Nowakowski Dr filozofii z Suchy, Edward Homulacz wł. d. wieś Zakopana, Henryk Haller wł. d. z Galicyi, Antoni Jędrzejowski z Kongresówki.

HOTEL POD RÓŻĄ: Jan Kępiński z żoną wł. d. z Galicyi, A. Tański wł. d. z Galicyi, Henryk Koszutski wł. d. z Kongresówki, Aleksander Sliwiński wł. d. z Galicyi, Zygmunt Czerwieński ze Lwowa, Józef Jadowski z Galicyi.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Brema 9 kwietnia. (*Presse*) W dobrze poinformowanych kołach zaprzeczają doniesieniu *Weser Zeitung*, wedle którego Rosya miała ofiarować w Berlinie i w Kopenhadze swe pośrednictwo w sprawie północnego Szlezwiku. W ogóle sprawa ta nie była przedmiotem międzynarodowych rokowań. Jako pewne uważają, że rokowania nie postępują naprzód.

Bruksella 10 kwietnia. *L'Echo de parlament* donosi: W zakładzie kopalni węgli w Charleroi wybuchły nowe niespokojności. 200 robotników z Tamines zmusiło robotników w Falisolle do zaniechania roboty; podżegacze w Anvelais przez wojsko, wysłane na pomoc robotnikom, rozpędzeni zostali.

Paryż 9 kwietnia. (*Tagblatt*). W tych dniach wyda książę Gorczakow okólnik do posłów rosyjskich z informacyą, aby mogli udzielać potrzebnych wyjaśnień co do ukazu z d. 29 lutego (tj. 13go marca), dotyczącego zniesienia samodzielnej administracyi w Królestwie Polskiem. W okólniku tym ma przeważać zapatrywanie, że ukaz obecnych stosunków faktycznych krajów polskich w niczem nie zmienia.

Paryż 9 kwietnia. *Constitutionel* i inne dzienniki zaprzeczają pogłosce o bliskiej podróży Cesarzowej i księcia cesarskiego do Rzymu.

L'Etendard zaprzecza, jakoby mocarstwa żądały od Francyi, aby rozpoczęła częściowe rozbrojenie.

Duński minister wojny Rasslöff konferował wczoraj z ministrem wojny; zwiedził muzeum artyleryi i niebawem się uda do Londynu.

Paryż 10 kwietnia. (*Nowa Presse*). Artykuł *Constitutionnela*, którego pochodzenie urzędowe jest niewątpliwem, przykre na giełdzie sprawił wrażenie, ponieważ obecnie znikła wszelka nadzieja rozbrojenia.

Genewa 10 kwietnia. Proklamacya Camporina uwiadamia, że sekcye robotników zgodziły się na warunki fabrykantów; roboty rozpoczną się napowrót we wszystkich zakładach 13go kwietnia.

Rzym 9 kwietnia. Ojciec Sty udzielił z najwyższego portyku kościoła św. Piotra uroczystego błogosławieństwa, dokonał potem mycia nóg u 13tu księży i obsługiwał ich przy stole.

Wielka liczba obcych przybyła na tę uroczystość, przyczem panowała zupełna spokojność.

Bukarest 9 kwietnia. Izby odroczyły się tylko do 2go maja. Przedtem przyjęto *en bloc* ustawę o organizacyi wojskowej; tak samo przyjęto, na rok bieżący, budżet przeszłoroczny z dodatkiem 5 ½ milionów franków dla ministerstwa wojny.

Dymitr Bratiano powrócił dziś z swej misyi do Wiednia i Paryża, Jan Cantacuzeno z Petersburga.

Monitorul zaprzecza z wszelką stanowczością umyślnie rozszerzonym wieściom, jakoby w Bakowie jakiekolwiek prześladowania żydów miały miejsce.

Tryest 9 kwietnia. (poczta lewantyńska). Ateny 4 kwietnia: W Peloponesie druty telegraficzne są przecięte, wskutek czego rząd zostaje bez wiadomości. Do Messenii wysłano artyleryą.

Lekarz przyboczny króla Ottona, Dr. Lindermeyer umarł. Usiłowane morderstwo przeciw dowódzcy Kreteńczyków, Hadgiemu Michalisowi, odkrytem zostało.

Konstantynopol 4 kwietnia. Pogłoski krążą, że Aristides Baltarzi ma zostać ministrem.

Konstantynopol 10 kwietnia. Dziś jako w wielki piątek giełda jest zamkniętą.

Londyn 10 kwietnia. Z Aleksandryi donoszą pod dniem 6 kwietnia: Napier obsadził d. 21 marca Lat, i spodziewał się d. 2 kwietnia stanąć w Magdali, gdzie podobno przebywa król Teodor.

Washington 9 kwietnia. (Telegram zamorski). Rozpoczął się proces o Impeachment-Act. Curtis rozpoczął obronę. Zaprzecza, jakoby ustawa o „*Tenure of offices*" zastosować się dała do oddalenia ze służby Stantona.

Nie ma co przeglądać w polityce. Przycichła i słusznie przed rocznicą największego dzieła Bożego w historyi świata, zwycięztwa życia nad śmiercią, światła nad ciemnościami, ofiary nad grzechem, wolności ducha nad niewolą ciała. Kilka więc tylko pomniejszych zapiszemy symptomatów, aby nie poszły w niepamięć, aby zachować wątek codziennych zdarzeń.

Jenerał Perczel wrócił do Pesztu ze swej antikoszutowskiej wyprawy po Węgrzech. W stolicy atoli gotów postradać zebrane laury. Zamiast owacyi czeka go, jak się zdaje agitacya, wywołana poczęści przez ów komitet honwedów, rozwiązany jak wiadomo przez jenerała przed jego podróżą. Agitatorowie wzywają Koszuta aby zjechał osobiście, ręcząc mu za zwycięztwo nad Perczlem. O kogóż tu idzie? bo nie o honwedów, powiedzieliśmy nieraz. Honwedów jako armii żąda Perczel, Koszut nie żądałby w tej chwili nic innego.

Telegram donosił, że dziennik *International* skonfiskowany został z powodu ogłoszenia listu Piusa IX do Cesarza Franciszka Józefa, uważanego jako apokryf. Tymczasem niektóre dzienniki francuskie podają ów list wyjęty z *Internationala* puszczonego na wolność. Pytają: czy rząd uważa list za prawdziwy? *Univers* widzi w liście tym proste fałszerstwo, ale co dziwniejsza, że zgadza się z nim *Indépendance* pisząc, że nigdy Ojciec ś. podobnego listu napisać nie mógł. Z resztą ukazał on się naprzód w *Owl* (sowa) dzienniku londyńskim w guście *Charivari*, sławnym z podobnych mistyfikacyj.

O podróży cesarzowéj Francuzów z synem do Rzymu coraz głośniéj. Odbyć ma podróż na jachcie „królowa Hortensya," orszak jéj nader liczny na parowcu „Hieronim Napoleon," flota pancerna ma być eskortą honorową. Pozorem podróży, pisze *Indépendance*, jest następca tronu, którego po odbytéj pierwszéj komunii, chce dostojna Matka Papieżowi jako Ojcu Chrzestnemu przedstawić. Niemniéj dodaje dziennik rzeczony, podróż ta uważaną będzie we Francyi jako nowe ustępstwo partyi katolickiéj i wywoła jak dawniéj silną opozycyę w opinii, a oraz wielkie nieukontentowanie w rządzie włoskim.

Podróż ta jest więc wątpliwą, ale pewną ma być podróż księcia Napoleona, który się teraz udaje do Florencyi na ślub swego szwagra księcia Humberta. Po powrocie jedzie z pewnością do Wiednia jak utrzymują, czy z tamtąd do Stambułu, jeszcze nie wiadomo.

La France dziennik półurzędowy twierdzi, że wiadomość o odwołaniu barona Budberga z poselstwa w Paryżu, i zastąpienie go bądź hr. Szuwałowem bądź hr. Stakelbergiem, nie zasługuje na żadną wiarę.

Nareszcie, w sprawie wypadków w Bakowie na Wołoszczyznie, odbieramy z Wiednia pod datą wczorajszą list następujący:

—*r.* W skutek najsprzeczniejszych wieści obiegających o wypadkach w Bakowie, wyszły powtórnie do austryackiego jeneralnego konsula w Bukareszcie instrukcye, aby przez zaufania godne osoby urządzić kazał na samem miejscu dokładne śledztwo co do tych właśnie zdarzeń, o które chodzi, gdyż z wielu powodów nie można przywięzywać wagi do tendencyjnych doniesień naczelników gmin żydowskich, którzy przysłowiu hołdują, że strach ma wielkie oczy. Tem mniej wierzyć wypada doniesieniom rządu rumuńskiego, który wszystko czyni, aby jaknajmniej na zaufanie zasłużyć. W instrukcyach konsulowi Ederowi przesłanych gabinet wiedeński, kładzie główny nacisk na to, że nie rozchodzi się tutaj o wmieszanie się w sprawy obcego państwa, lecz raczej o skonstatowanie czy i o ile poddani austryaccy pod opieką i sądownictwem c. k. konsulatów zostający, uszczerbek ponoszą. Rezultat urządzonego śledztwa ma być nie tylko w Bukareszcie lecz także tutaj ogłoszonym, dla zaspokojenia licznych przychylnych a zbyt gorliwych obrońców gmin żydowskich w Mołdawii.

Z powodu święta uroczystego *Czas* jutro i pojutrze nie wyjdzie.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 11 kwiet.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	108	106
— nowe obr. „	113	110
Listy zast. pol. bez k.	75	73
Banknoty pol. 100 złr.	424	416
Ruble ros. za 100 rsr.	160	157
Talary prs. za 100 tal.	172	168
Bankn. pr. za 150 złr.	89¼	87¾
Srebro nowe austr. .	114½	112½
Dukat ważny . . .	5 60	5 45
Napoleon d'or . . .	9 40	9 20
Półimperyały rosyjs.	9 60	9 35
Listy galic. nowe z k.	73½	71½
„ „ stare „	77½	75½
Oblig. indem. „	67	65½
Ak. k. g. bez k. i dyw.	207	202
„ L. Cz. z całą wpł.	181	176
Listy banku hipot.	85	83
Wiedeń 9 kwiet.		
5% Metaliki na w. a.	53 80	53 70
„ Pożyczka narod.	62 90	62 60
„ Metaliki na m. k.	56 75	56 65
„ Obl. ind. niż. Aust.	85 50	85 —
„ „ czeskie.	92 50	91 50
„ „ węgiersk.	72 25	73 —
„ „ chor. i b.	72 —	71 —

	żądają	płacą
5% Obl. ind. galicyjs.	64 80	64 40
„ „ bukow.	64 75	64 25
„ „ „ siedmg.	69 25	68 75
Pożyczka głod. gal.	99 75	99 25
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	94 25	94 —
4% Galicyjskie . .	72 50	71 50
5½% Węgiersk. los.	91 —	90 50
5% Boden Cr. austr.	98 50	99 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	170 75	170 25
„ „ „ 1854	76 —	75 75
„ „ „ 1860	82 40	82 20
„ „ „ 1864	85 40	85 29
„ Como-Rente .	20 —	19 50
„ Kredytowe .	130 —	129 80
„ żegl. par. na D.	93 50	93 —
„ Ks. Esterhazy	135 —	131 —
„ Księcia Salm.	33 50	33 —
„ „ Palfy.	26 25	25 75
„ ks. Klary . .	28 50	27 50
„ hr. St. Genois	24 75	24 25
„ miasta Budy	26 50	26 —
„ ks. Windischg.	18 50	17 50
„ hr. Waldstein.	22 —	21 —
„ hr. Keglevich.	15 25	14 75
„ Rudolfa . . .	14 —	13 50

Akc. bank. i przem.	żądają	płacą
Banku narod. austr.	703	702 —
Zakładu kredytow.	183 10	182 90
Żeglugi par. na Dunaju	491 —	489 —
Kolei półn. Ferdynan.	1740	1737
„ rządowej fr.-a.	251 10	250 90
„ zachodniej c. El.	140 —	139 50
„ Pardubickiej .	139 75	139 25
„ południowej .	170 30	170 10
„ Galicyjskiej .	204 —	203 75
„ Czerniow. . .	179 —	178 75
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za		
— — — 100 fl. k. m.	100 —	99 50
„ (sr. pr.) 100 fl. w. a.	84 50	84 —
„ (Emis. 1862) „ „ „	81 50	81 25
Kol. Rząd. St. 500 fr.	116 50	116 —
„ „ „ Emis 1867 „	114 75	114 25
Kol. połud. St. 500 fr.	97 50	97 —
„ Bony 6% 1875-1876.	205 —	204 50
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	89 50	89 —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	86 50	86 —
„ w sreb. 5% „ „ „	102 —	101 75
Kol. Głog. za 100 fl k m.	73 50	— —
Kol. zachod. Czes. za		
300 fl. a. w. sr. 120 fl. w. a.	84 —	83 50
Kol. połud-pół-niem:		
— 5% — za 100 fl.	78 50	78 —
— — w srebrze „	85 —	— —

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a.		
w srebrze 5% za 100	92 —	91 50
Kol. Gal. K. L. Emis. II	87 50	87 —
Kol. Lw. Cz. po 300 fl.		
— (w sr. 5% za fl. 100.)	76 25	75 75
„ „ „ Emisya 1867.	80 75	80 25
„ Grac-Köfl. za 150 fl.		
— (w sr. 4½% za fl. 100	— —	— —
Kol. 1. Sied. fl. 200 a. w.	81 75	81 25
„ półn. czes. po 300 fl.		
a. w. w sr. po 5% za 100, „	86 50	86 —
Tow. Żegl. par. na Du:		
— — za fl. 100 m. k.	94 —	93 —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	88 —	87 —
Kol. Czes. po 300 fl.		
— (w sr. 5% za 100 fl.)	91 75	91 25
Waluty.		
Cesars. korony . . .	— —	16 45
„ dukat na wagę	5 49	5 49
„ — obrączk.	5 57	5 56
Złoto *al marco* . .	5 51	5 55
Napoleondory . .	9 34½	9 34
Fryderyki	9 80	9 70
Luidory (niemieckie)	9 50	9 40
Suweryny angielskie	11 80	11 70
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	114 65	114 35
Srebro, kupony . .	114 75	114 50
Talary związkowe .	1 72½	1 71½

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas. .	1 70¼	1 70
Lwów 10 kwiet.		
Dukat holenderski .	—	—
„ cesarski . . .	5 56	5 52
Półimperyał rosyjski	9 54	9 45
Rubel srebr. rosyjski	1 79	1 76
„ pap. „	1 58¾	1 57¾
Talar pruski	— —	— —
Listy gal. b. kup. w. a.	72 25	71 75
„ „ m. k.	75 80	75 30
Listy zast. banku hip.	83 25	82 75
Obligi indem. b. kup.	64 90	64 50
5% Pożyczka narod.	— —	— —
Akc. kol. gal. b. kup.	204 50	203 50
„ „ lwow.-czer.	179 25	178 25
Akcye banku hip. gal.	72 50	— —
Warsz. 5 kwiet.		
Listy zast. 1 ser. rub.	— —	— —
„ „ 2 ser. „	72 90	72 40
kupon „	— —	1 11 1/9
Listy likwidac. „	61 33	61 —
kupon „	— —	1 35 5/9
Pożyczka r. 1865 „	125 50	124 75
„ r. 1866 „	122 25	121 50
Kolej warsz. wied. „	65 —	— —
„ warsz. byd. „	56 —	55 17
„ warsz. teresp.	81 50	81 —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych
od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia, Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 9.30 wieczór— do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.37 przed południem; 2.5 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 3.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.4 wieczór.—z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 3.51 popołudniu; 6.11 rano— z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*